Bibljoteka krytyk literackich

Prus.

ANIELKA

(KOMENTARZ).

(Geneza, charakterystyka osób, dokładna treść).

Opracował Prof. Dr. Zbigniew Zaturski.

—o—

Wydawnictwo „Vita" Lwów

Wydawnictwo „VITA“
Ekspedycja: Lwów, Pasaż Hausmana 8.

Serja I. Bibljoteka Arcydzieł.

Każdy tomik jest zaopatrzony wstępem krytycznym, objaśnieniami, genezą utworu, charakterystyką osób i dokładną treścią dla użytku młodzieży szkolnej, opracowany przez wybitnych pedagogów.

1. **Brodziński**: „Wiesław“ wyd. II., opracował B. Janusz.
2. **Kochanowski**: „Treny“ wyd. II., opracował B. Janusz.
3—4. **Krasiński**: „Nieboska komedja“, wyd. II., opracował Adam Sulima.
5—6. **Słowacki**: „Lilla Weneda“, Hymn, Grób Agamemnona, wyd. II., opracował Adam Sulima.
7. **Kochanowski**: „Odprawa posłów greckich“, wyd. II. opracował Adam Sulima.
8. **Słowacki**: „Jan Bielecki“, opracował dr. H. Biegeleisen.
9—10. — „Anhelli“, wyd. II., opracował Zbigniew Zaturski.
11—12. **Fredro**: „Zemsta“, wyd. II., opracował Jan Stur.
13—14. **Mickiewicz**: „Grażyna“ i „Oda do młodości“, wyd. III., opracował Jan Stur.
15—16. **Niemcewicz**: „Powrót posła“, wyd. II., opracował Jan Stur.
17—18. **Malczewski**: „Marja“. opracował Adam Sulima.
19—20. **Mickiewicz**: „Konrad Wallenrod“ i „Farys“, wyd. II., opracował Adam Stodor.
21—23. **Mickiewicz**: „Ballady i romanse“, opracował Jan Stur.
24. **Słowacki**: „Ojciec zadżumionych“, opracował dr. Henryk Biegeleisen.
25—26. **Mickiewicz**: „Dziady“ cz. I., II. i IV., opracował dr. H. Biegeleisen.
27—28. **Zabłocki**: „Fircyk w zalotach“, opracował Zbigniew Zaturski, wyd. II.
29—30. **Szekspir**: „Makbet“, opracował dr. J. Pogonowski.
31—32. **Krasiński**: „Przedświt“, opracował dr. J. Pogonowski.
33—34. **Słowacki**: „Kordjan“, opracował Adam Sulima.
35. **Mickiewicz**: „Sonety i wiersze różne“, oprac. Adam Sulima.
36—37. **Goszczyński**: „Zamek Kaniowski“ opracował B. Janusz.
38. **Krasiński**: „Irydjon“, opracował Adam Sulima.
39. **Słowacki**: „Hugo“, „Mnich“, „Arab“, „W Szwajcarji“ opracował Adam Sulima.

Bibljoteka krytyk literackich l. 49. Serja II.

BOLESŁAW PRUS

ANIELKA

(KOMENTARZ)

(GENEZA, CHARAKTERYSTYKA OSÓB
ORAZ
DOKŁADNA TREŚĆ)

OPRACOWAŁ

Prof. ZBIGNIEW ZATURSKI.

1928.

SPÓŁKA WYDAWNICZA „

Główny skład w księgarniach:

Dra M. BODEKA ul. Batorego 14/16.	A. BARDACHA ul. Krakowska 1.

Geneza i znaczenie „Anielki".

Przyroda w utworach Prusa odgrywa niejako tylko rolę tła, sztafażu, dla uwypuklenia człowieka, który nad nią góruje i jest ośrodkiem jego twórczości. Prus widzi jasno wszelkie zło, tkwiące w życiu i w człowieku, ale od innych pisarzy odróżnia go serdeczna troska społeczna, pilne poszukiwanie sposobów zaradzenia złemu. Z radością notuje wszystkie czyny wybitne, wszystkie wypadki dobre, bo od innych autorów różni go serce, kochające serce. Dlatego twórczość jego przenika całkowicie najszlachetniejszy humanitaryzm. A ponieważ słabi więcej potrzebują serca i opieki, ogarnia niem przedewszystkiem słabych fizycznie, a więc dzieci tudzież upośledzonych ekonomicznie i społecznie: lud wiejski, miejski proletarjat lub fizycznie zgnębionych rozmaitych biedaków. Typy dzieci należą do najpiękniejszych, najbardziej wycyzelowanych w twórczości B. Prusa. Na czele ich kroczy najnieszczęśliwsze dziecię: Anielka, bohaterka utworu napisanego w r. 1880. Cechą zasadniczą tej dziewczynki jest pełnia życia uczucio-

wego. Wyobraźmy sobie, że Anielka nie umarła, lecz wyrosła, że swoje dziecięce uczucia, dla otoczenia, Karuśka, Gajdy, drzew w parku, rozszerzyła na każdy objaw niedoli, który dostrzeże w życiu, będziemy mieli Madzię (z „Emancypantek“), którą trafnie nazwano „genjuszem uczucia“. — Nasuwa się tu zasadnicze pytanie: czy „Anielka“ jest powieścią, czy też nowelą? Otóż powieściopisarza od nowelisty różni odmienny punkt widzenia rzeczy, a co zatem idzie, odmienny sposób opracowania przedmiotu. Zamiarem powieściopisarza jest malować życie minione albo bieżące w tym celu, by nas zainteresować losami ludzi, zapoznać z nimi i stosunkami, wśród których żyją. Dlatego w powieści przebieg zdarzenia opowiedziany jest szczegółowo, charakterystyki postaci dokładne, środowisko wierne. Nowelistę zajmuje nie samo zdarzenie ani nie sami ludzie, lecz tylko niezwykły przebieg zdarzenia albo pewna właściwość natury ludzkiej. Zamiarem więc jego jest podkreślić i uwydatnić ten właśnie rys charakteru ludzkiej natury lub zdarzenia. Aby wywiązać się z tego zadania, nowelista skupia całą swoją uwagę na tym właśnie punkcie, a wszystko inne traktuje pobieżnie. Stąd właśnie pochodzi, że w noweli zdarzenia, poprzedzające główny moment, są tylko zaznaczone, środowisko lekko naszkicowane, ludzie utrzymani w tonie sylwetkowym. Przez takie skrócenie tych rzeczy uwydatnia się lepiej rys charakterystyczny, tkwiący w sytuacji lub w charakterze, a tem samem bardziej nas uderza i wzrusza. Uwagi te, zastosowane do „Anielki” wyjaśnią nam poruszoną kwestję. Wstęp zwięzły w rozdziale pierwszym podaje we formie sprawozdania autorskiego wypadki i charaktery osób

przed rozpoczęciem akcji, a tak samo bardzo treściwe zakończenie zaokrągla fabułę noweli po śmierci bohaterki. Oprócz postaci Anielki, wycyzelowanej z całą starannością i to w czasie kilkutygodniowym zaledwie, w którym akcja się rozgrywa, wszystkie inne postaci są epizodyczne lub zgoła jedynie zaznaczone: chłopi, służba dworska, ciotka Anna, guwernantka, ksiądz, Niemcy, Szmul, lekarze i t. d. wszystko to postacie znane nam bardzo powierzchównie, a tylko pan Jan i jego żona występują obok Anielki znacznie wyraziściej od reszty osób. Uwagę całą skupia Prus na tem trzynastoletniem dziecku, jego przeżyciach i tragedji osamotnienia, zakończonej tak tragiczną śmiercią. Jakby dla zaakcentowania tej metody nowelistycznej nie podaje Prus wielu nazwisk a przedewszystkiem samej bohaterki, ani nazw wsi, miasteczka i t. d. Trzeba więc przyznać, że mimo obszerniejszych rozmiarów „Anielka" jest nowelą, co jednakże dodaje wawrzynów do sławy pisarskiej Prusa, bo technika noweli bliższa jest techniki dramatycznej, niźli powieściowej i czyni z noweli gatunek literacki bardzo kunsztowny. Do pisania nowel trzeba wielkiego talentu, dlatego świetnych nowelistów niema zbyt wielu, lecz przyznać trzeba, że właśnie Prus między nimi naczelne zajmuje miejsce. — Do ulubionych metod kompozycyjnych Prusa w tej noweli należy: kontrast, uprzedzanie przyszłych faktów, nawiązywanie do akcji z końca rozdziału poprzedniego dopiero w środku rozdziału następnego, gdy początek tego rozdziału jest przeznaczony na opowiadanie o wypadkach równoczesnych z rozdziałem poprzednim. Pomysł ten nie zawsze można nazwać szczęśliwym, sprawiać to musi niekiedy

wrażenie nieporadności i niezręczności autora w opowiadaniu fabuły, choć z drugiej strony przyznać trzeba oryginalność temu pomysłowi. Akcja, skupiająca się dokoła Anielki już od pierwszego słowa noweli rozwija się konsekwentnie i zdąża nieubłaganie do tragicznego zakończenia wraz ze śmiercią bohaterki. Ze wszystkiemi sprawami, wszystkiemi osobami działającemi wchodzi Anielka w kontakt, rozweselając czy współczując, kochając czy nienawidząc, ratując czy doznając pomocy. Niema we fabule odchyleń pod tym względem, bo nawet na pozornie uboczną akcję: na spór dziedzica z Gajdą i ze wsią ma Anielki postać (w czasie pożaru) wpływ decydujący. Czas rozwoju akcji obejmuje 2—3 miesiące na przełomie wiosny i lata. — Idei zasadniczej tego utworu trzeba szukać w tragedji nieszczęśliwego dziecka. Byłoby więc ideą przeciwieństwo tych nieszczęść, a zatem życie i to życie spokojne w otoczeniu szlachetnem i w warunkach dodatnich; przepaść pomiędzy anielstwem duszy Anielki a egoizmem, ciasnotą, przyziemnością jej otoczenia, w szczególności jej własnego ojca, który mimowoli i zupełnie nieświadomie staje się mordercą swego dziecka.

Charakterystyka głównych postaci.

Anielka — jest to prześliczna trzynastoletnia dziewczynka o pięknych, niebieskich oczach i ciemnych włosach. Przyszła na świat jeszcze w tej epoce, kiedy jej matka się bawiła. Oddano więc ją pod dozór nianiek i piastunek, z których żadna nie służyła we dworze dłużej roku. Że zaś bony, a później guwernantki, mało zajmowały się edukacją Anielki, dziecko więc samo się wychowywało. Anielka biegała po wielkim ogrodzie, właziła na drzewa, bawiła się z psami, a niekiedy z folwarcznemi dziećmi, na co jej jednak nie pozwalano. Czasem wpadała do stajni i jeździła konno, jak chłopczyk, co bardzo martwiło jej przewodniczki. Lecz teoretyczne nauki dziewczęcia były strasznie zaniedbane, podobnież t. zw. „ułożenie". Nic tych rzeczy nie umiała, gdyż nikt jej nie uczył. Takie okoliczności utworzyły z Anielki istotę nieco szczególną, lecz sympatyczną. Po rodzicach odziedziczyła piękność i wrażliwość. Wiek zrobił ją żywą jak iskra, swoboda zbliżyła ją do natury, którą Anielka kochała i pojmowała. Zachowanie jej było

pełne niespodzianek. Każde silniejsze wrażenie objawiało się w niej, jak w dziecku: śmiechem, płaczem, skokami lub śpiewaniem. Rzeczy piękne lub tylko ładne zachwycały ją, czyjś smutek i kłopot mógł ją pobudzić do aktu poświęcenia. Gdy zaś miała czas zastanowić się nad czem, zdania jej przypominały osobę zupełnie rozwiniętą, nieco sentymentalną, zawsze szlachetną. Nareszcie pewnego dnia zrobiono odkrycie, że Anielka umie bardzo mało, prawie nic, więc sprowadzono jej guwernantkę, pannę Walentynę, względem której dziewczynka była zawsze pełna szacunku i posłuszna tak, że nawet ochotę do figlów i zabaw z pieskiem Karusiem tłumiła w sobie na jej skinienie. Dla matki i dla braciszka okazywała dużo miłości i czułości. Podobnie i dla służby dworskiej miała współczucie i marzyła, że gdyby była osobą dorosłą, zapewniłaby służbie życie pełne zadowolenia. Wrodzona szlachetność zmusiła ją do odmówienia żądaniu ojca pisania obłudnego listu do ciotki o pieniądze dla ojca, który z własnej winy roztrwonił mienie swoje i posag żony. Podobnie w opozycji do woli ojza znalazła się szlachetna córka, darząc poniżoną przez rodziców ciotkę Andzię całem serdecznem przywiązaniem i szacunkiem. Zasadniczą cechą Anielki jest pełnia życia uczuciowego, ukochanie przyrody, każdego listka, pieska Karusia, do którego wyrywa się od nauki. Nie znosi obok siebie nieszczęścia, wita serdecznie biedną ciotkę, lekceważoną przez wszystkich; kiedy biedna Magda opowiada jej ze spokojem o zwykłej swojej niedoli, o pospolitem katowaniu dzieci chłopskich, karmi ją na pociechę sucharkiem, a gdy tego zabrakło, oddaje jej własną wstążkę, bo nie wie poprostu, czemby jej osłodzić

życie. Błaga potem Gajdę (w jego zatargu z dziedzicem) i zaklina go, aby nie bił córki. A „chłop stał, patrzał na nią i słuchał ostatniego szelestu. Potem przeżegnał się i zaczął pacierz mówić. Gdyby widział cud, nie byłby więcej zmieszany". Zachwiewa się stopniowo wiara Anielki w ojca, dotąd najidealniejszą dla niej postać, skoro przekonuje się, że nie czyni nic dla poratowania rodziny w nieszczęściu. To rozczarowanie, ta troska psychiczna staje się podłożem jej choroby, a następnie śmierci. Mało jest w literaturze obrazów równie wzruszających, jak jej spowiedź, i tęskne wiersze: „Tęskni do nas smutna mama, tam, w mieście i nie słyszy, jak my do niej wzdychamy... Dobre duchy! zabierzcież nas, zabierzcie i do mamy zanieście, do mamy!" Nic też dziwnego, że gdy to szlachetne, słodkie dziewczę sercem odczuło śmierć matki, serduszko to — pękło z bólu...

Pan Jan — jest człowiekiem lekkiego serca i zimnym samolubem, myślącym tylko o sobie samym. Najważniejszy interes opuściłby dla rozrywki w towarzystwie ludzi dobrego tonu, a już dla uniknięcia przykrości, Bóg wie, czegoby się nie wyrzekł. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu, że wszystko zrobi się bez jego udziału. Od dzieciństwa zaś miał to przekonanie, że ludzie jego stanowska nie mogą nurzać się w pracy i poziomych kłopotach. Bawić się, błyszczeć dobrym tonem, dowcipkować i utrzymywać arystokratyczne stosunki, oto były cele jego życia. Innych nie znał i z tego może powodu w ciągu kilkunastu lat stopniał mu w ręku naprzód majątek własny, a potem posag żony. Kiedyś miał nadzieję odzyskać wszystko. Jakim sposobem? Gdyby go o

to zapytano, uśmiechnąłby się tylko i skierowałby rozmowę na inny przedmiot. W domu bywał gościem nawet wówczas, gdy jego sąsiedzi całe dni przepędzali w polu. Sprzedawszy las, wziął 3000 rubli zadatku. Ale na lesie ciążyły serwituty, które wypadało znieść na św. Jan. Jeśli serwitutów nie zniosą, dziedzic lasu nie sprzeda i będzie musiał ustąpić z majątku, co prawda, bardzo obdłużonego. Niemcy zawarli z nim układ, który on, śmiejąc się, podpisał, pewny, że „jakoś to będzie". Chłopi zrazu zamyślali wziąć po trzy morgi na osadę za zrzeczenie się swych praw do lasu, lecz potem zażądali pięć. Oburzony pan Jan sprzedał cały majątek w tajemnicy przed żoną, poczem wyjechał z domu — na zawsze. Ledwie minął bramę wjazdową „zapalił cygaro i uczuł się zupełnie zadowolooym". W mieście bawił się doskonale, a gdy dwór spłonął i żona z dziećmi znalazła się w skrajnej nędzy, posłał jej list pełen obłudy, cynizmu i narzekań na swe osobiste przykrości. Po jej śmierci ze spokojnem sumieniem ożenił się z p. Weiss, bo była bardzo bogata. Córeczkę swą, Anielkę, zamordował bez skrupułów, bez iskry sumienia, nie zdając nawet sobie sprawy z tego, że jest mordercą.

Pani Janowa, matka Anielki, za czasów kwitnącej młodości odznaczała się nlepospolitym wdziękiem, słodyczą charakteru i towarzyskiemi zaletami. Umiała ubierać się, przyjmować gości, grać, tańczyć i mówić po francusku. Przez kilka łat po zamążpójściu bawiła się jak anioł, a mąż za nią przepadał. Później, gdy mąż ochłonął nieco w sakramentalnej miłości, stała się wzorową żoną i po całych dniach siedziała w do-

mu, nudząc się w sposób, ile można łatwy, a bezwarunkowo cnotliwy. Wkońcu zaczęła chorować i od trzech lat otoczyła się lekarstwami. Pan tymczasem jeździł, niekiedy wpadał do domu i prosił żonę o podpisanie jakiegoś papieru. Ta skarżyła się przed nim na samotność i brak wygód; ale gdy mąż obiecał, że niebawem wszystko zmieni się na dobre, uspokajała się i podpisywała, co chciał. Ludzie wiejscy znali ją tylko z kościoła; w kuchni nie widziano jej nigdy. Swiatem jej był dwór i niekiedy park. Lekarstwa, wystrzeganie się szkodliwych wpływów klimatycznych, wspomnienia zabawy i nudy, wypełniały jej życie, które znosiła raczej z apatją, niż z rezygnacją. Położenia nic rozumiała, o możliwej stracie majątku nie myślała nigdy. To też gdy po katastrofie majątkowej znalazła się na dnie nędzy, nie wytrzymała walki i — zginęła.

Józio, braciszek Anielki, był chłopcem nieodpowiednio chowanym. Do czwartego roku życia karmiono go sagiem, manną i cukrem; nie pozwalano mu wychodzić zbyt często na dwór, aby się nie zgrzał lub nie zaziębił; nie dawano mu biegać, aby sobie czego nie złamał. System ten zrobił dzieciaka wątłym, a ponieważ w owym czasie jego matka poczęła się leczyć, więc i jego leczono. W ciągu trzech lat następnych chłopiec nauczył się trochę po francusku, poznał w siódmym roku życia dużo lekarstw, był uważany i uważał się za chorego. Dziecko z natury nie najgorsze i nie najbardziej tępe, zrobiło się tworem nudnym, bojaźliwym, nieruchawym i wyglądało na idjotę. Józio albo milczał, albo mówił o swych chorobach, jak dojrzały hipochondryk. Na obcych

robił dziwne wrażenie, ale w domu przyzwyczajono się do tego. Ze zmianą warunków zmienił się i Józio, zmężniał, zahartował się i wyrósł na dzielnego młodzieńca.

Panna Walentyna, guwernantka, była to osoba w gruncie rzeczy dobra, choć na swój sposób zbakierowana. Nieładna, stara panna, trochę demokratka, trochę filozofka, trochę histeryczka i wielka pedantka. Kto ją widział przy lekcji, mógł sądzić, że patrzy na mumję. Pod zimną jednakże powłoką kwasiło się uparte marzenie o miłości; wybrany jej serca musiał mieć koniecznie więcej niż wiek średni, niezbyt długą brodę, uroczysty tużurek i pełne godności stojące kołnierzyki. Nieujęte to widziadło ukazywało się zazwyczaj pannie Walentynie otoczone mnóstwem szaro ubranych uczennic, stanowiących pensję wyższą dla płci żeńskiej — i stosem naukowych podręczników. Bez pełnienia trudnych, lecz pięknych obowiązków nauczycielskich, życie, choćby nawet ocukrowane ciepłem uczuciem, nie miało już dla panny Walentyny żadnego powabu. Przez pewien czas „nieujęte widziadło“ przybrało w sercu starej panny kształty niejakiego pana Saturnina, o którego wzajemności marzyła — lecz zawiodła się srodze.

Treść „Anielki“.

R. I. Autor dokonywa przeglądu osób, mocno wierząc, że mu z tem będzie lepiej.

Anielka jest piękną dziewczynką, a przytem ani ubogą, ani sierotą, posiada wszelkie warunki szczęścia: ma rodziców, uczoną guwernantkę, własnego psa i mieszka na wsi. Wieś ta ciągnie się we dwa pogięte szeregi przy gościńcu, o parę staj widać dwór, otoczony wielkim ogrodem, szeroki, dostatni. W jednem skrzydle dworu Anielka uczy się pod okiem guwernantki, a w oszklonym ganku od ogrodu jej braciszek, Józio bawi się obok matki. Jemu jeszcze wolno bawić się w godzinach powszechnej pracy, bo on mały, ma dopiero lat siedm. Ładna jest wieś, w której mieszka Anielka. Ładna, gdy nad polami skowronki świergocą, gdy od łąk dolatuje ciche dźwięczenie ostrzonych kos, gdy na gościńcu biegają z krzykiem opalone dzieci, gdy we dworze po skończonych lekcjach matka z Anielką i Józiem wyjdzie do ogrodu, aby ze wzgórza patrzeć na pola, łąki,

strumienie, gościniec i las odległy. Lecz majątek ojca Anielki chyli się ku upadkowi, las sprzedany, stodoły puste, budynki obdarte, pola nieobsiane, w śpichlerzu ledwie kilka garści ziarna leży na spróchniałej podłodze. Parobcy leniuchują i wyrzekają, bo ich dziedzic nie płaci od kilku miesięcy. Rządcy już od roku niema, a ekonom wyjechał za własnemi interesami. A gdzie pan tego majątku? O tym najmniej wiadomo. On bywa gościem w domu, nawet wówczas, gdy jego sąsiedzi całe dni przepędzają w polu. Ostatni raz wyjechał, dziesięć dni temu, kończyć interesy. Niedawno sprzedał las i wziął trzy tysiące rubli zadatku. Ale na lesie ciążą serwituty, które wypada znieść na św. Jan. Jeżeli serwitutów nie zniosą, pan lasu nie sprzeda i będzie musiał ustąpić z majątku, co prawda, bardzo odłużonego. Niemcy zawarli z nim taki układ, który on pół roku temu, śmiejąc się, podpisał, pewny, że „jakoś to będzie..." Bodaj to, dobre przysłowia! Ale Anielka nie zna się jeszcze ani na przysłowiach, ani na interesach. Obecnie pojechał dziedzic kończyć sprawę lasu z komisją włościańską. I skończył pomyślnie, gdyż na św. Jan ma przyjechać komisarz i asystować przy ostatecznej ugodzie z włościanami. Podobno chłopi zdecydowali się wziąć po trzy morgi na osadę za zrzeczenie się swoich praw — i wszystko pójdzie dobrze. Z tego powodu dziedzic, pan Jan, nie spieszył się z powrotem do domu, tem bardziej, że czeka nań tam małżonka, osoba zgryźliwa, bierna, bezsilna, chorowita. Synek jej, Józio, jest hipochondrykiem w miniaturze, na punkcie osłabienia, wywołanego przez nierozsądną i przeczuloną troskliwość

matki oraz zniewieściałe wychowanie od pierwszych lat dzieciństwa.

R. II. Czytelnik bliżej poznaje bohaterkę, jej guwarnantkę, a także pieska, imieniem Karuś.

W czasie lekcji Anielka stoi na środku pokoju, oparłszy złożone jak do modlitwy ręce na czarnym, lakierowanym stole. Ciemne jej włosy w powodzi czerwonego słońca błyszczą, jak złotemi nićmi przetkane. Machinalnie przestępuje z nóżki na nóżkę i błądzi oczyma po drzwiach, prowadzących do pokoju matki, po suficie lub stole, zarzuconym materjałami i narzędziami oświaty. Nauczycielka, panna Walentyna, jest to osoba, która się cieszy szaremi oczami, szaremi włosami, szarą twarzą i ciemno-popielatą suknią w białe kropeczki. Anielka w czasie lekcji geografji tęskni za zabawą z Karusiem i figlami w ogrodzie, lecz posłuszna nauczycielce, czeka cierpliwie aż wybije godzina piąta. Gdy materjał na lekcję przeznaczony wyczerpał się, obie siedzą bezczynnie. Punktualnie o godzinie piątej nauka się kończy, poczem Anielka bawi się z pieskiem. Tymczasem panna Walentyna smętnie rozmyśla o zamążpójściu. Ideał męża przedstawia się jej w postaci mężczyzny starszego, mającego niezbyt długą brodę, uroczysty tużurek i pełne godności, stojące kołnierzyki.

R. III. W którym jest mowa o medycynie, o celach życia ludzkiego i wielu innych rzeczach.

Anielka i jej wysoły towarzysz, Karuś, wbiegli do szklanej altany, ze wszystkich stron gęsto porosły

dzikiem winem. W altanie tej, na wysokim stołku, siedział, z lalką w ręku, mizerny chłopczyk w bernadyńskim habicie, a przy nim, obok stolika, zapełnionego flaszkami i szklankami, dama w średnim wieku, z uwagą czytająca książkę. Dama ubrana była biało, miała szafirowe oczy wyblakłe, włosy ciemne i na twarzy szczupłej, o pięknych rysach, chorobliwe rumieńce. Zdawała się być wklinowana w ogromny fotel, wyłożony miękkiemi poduszkami ciemno-zielonego koloru. Za chwilę przybyła do altany p. Walentyna. Pani domu skarzy się przed nią, że jest chora; ma przytem najgłębsze przekonanie, że jeden tylko dr. Chałubiński z Warszawy potrafiłby ją wyleczyć, cóż, kiedy mąż, zajęty interesami, nie może się zająć sprawą choroby żony i dziecka. Wejście klucznicy przerywa tę rozmowę, bo guwernantka tej kobiety nie znosi. Odchodzi więc z Anielką do parku, a klucznica tymczasem wśród nowinek wspomina o chorobie księżej gospodyni i o tem, że ksiądz dał jej do poznania, że radby ją wziąć jako gospodynię do siebie. W tym czasie Anielka, mając się uczyć historji w parku, skierowuje rozmowę z Walentyną na tory czysto osobiste, dopytując się naiwnie o zapatrywania guwernantki, czem wywoływa z jej strony gwałtowny wybuch goryczy, przepojonej nienawiścią do klas posiadających, których dzieci rodzą się szczęśliwymi bogaczami. W tej skardze odczuwa Anielka tylko jedną stronę, to, że p. Walentynie jest źle. Pod wpływem współczucia chwyta guwernantkę za rękę i chce ją pocałować, lecz p. Walentyna cofa dłoń i szybko oddala się do dworu. Tymczasem Anielka, zwabiona głosami dzieci, przekrada się przez płot parku. Wchodzi do chaty chłopa Gajdy, gdzie rozma-

wia z jego córeczką, która się bawi z prosięciem. Nagle nadjeżdża powozem ojciec Anielki, który się gorszy tą sceną, Zapowiada, że się w tej sprawie potem „rozmówi" z Anielką. Zmartwiona dziewczynka, pełna złych przeczuć, wraca do dworu.

R. IV. - Dziedzic odbywa naradę ze Szmulem, poczem jest uprzejmy dla żony, Anielki, a nawet dla guwernantki.

W półtorej godziny potem przyjechał do dworu dziedzic, a razem z nim — Szmul, dworski pachciarz i dzierżawca karczmy. Ojciec był roztargniony i zafrasowany. Wszedł prędko do pokoju matki, przywitał się z nią krótko, ucałował ledwie żywą z trwogi Anielkę i Józia i zdawał się nie pamiętać o spotkaniu na gościńcu. W chwilę potem Anielka podsłuchała rozmowę ojca z żydem. Dowiedziała się, że ojciec chce pożyczyć 300 rubli, że spodziewa się uregulować swoje kłopoty pieniężne przez sprzedaż lasu, która jednak jest zależna od uprzednich pomyślnych układów z chłopami o serwituty, w czem jednak piętrzą się trudności z powodu uporu chłopów. Następnie słyszy propozycję Szmula, aby pan pożyczył na razie od pani Weiss tę kwotę, a potem kiedyś, po śmierci żony, ożenił się z p. Weiss, która ma miljonowy majątek. Myśl ta przeraża Anielkę. W czystem jej serduszku budzi się nienawiść do pani Weiss, a równocześnie zmniejsza się miłość dla ojca. Pan Jan na razie daje żydowi w zastaw niezmiernie cenny naszyjnik żony i pożycza odeń 300 rubli. — W czasie podwieczorku rodzina zbiera się przy stole. Guwernantka odnosi się z niechęcią do dziedzica, gdyż sądzi, że on skrycie godzi na jej dziewiczą cnotę.

Pan Jan wspomina, że guwernantka nie pilnuje należycie Anielki, skutkiem czego ona bawiła się z dzieckiem znienawidzonego chłopa Gajdy i z prosięciem. P. Walentyna odcina się: „Dotychczas była moda, że panowie przyjaźnili się tylko z Żydami a do czego to ich doprowadza, widzimy niekiedy. Może więc następne pokolenie z konieczności zbliży się do chłopów. Pan Jan miał ochotę również się odciąć, ale pomyślał w tej chwili, że guwernantce zalega kwartalna pensja, więc nie odpowiedział nic.

R. V. Weseli są zasmuceni, a smutni mają doskonały humor.

Upłynął tydzień. Słońce grzało coraz mocniej, noce były ciepłe i krótkie. Nad polami przeciągały niekiedy chmury, rozsypujące deszcz; wnet je przecie wiatr rozpędził, aby nie szkodził zbożom. Jedne drzewa pokrywały się kwiatem, inne zawiązkami owoców. — Dziedzic czekał biernie na tok wypadków i nie starał się wcale o doprowadzenie układów z chłopami do pomyślnego załatwienia, Niebawem jednak wpadł w silne zdenerwowanie, gdyż się dowiedział od Szmula, że chłopi podwyższają swe żądania. Folwark jego skutkiem złej gospodarki szedł w ruinę; służba dworska zaniedbywała się coraz bardziej, nawet kradła, chcąc w ten sposób powetować sobie zaległą płacę. Klucznica odeszła do księdza, nawet p. Walentyna zapowiedziała, że z panem Janem, jako uwodzicielem kobiet, pod jednym dachem mieszkać nie może. Aniela zdawała sobie jasno sprawę z tego, co się dokoła działo, widziała zbliżające się nieszczęście, słyszała skargę fornala, że ludzie, zwie-

rzęta, a nawet ziemia, w tym dworze głodni. Dziedzic nakoniec zdecydował się na krok stanowczy: napisał list do ciotki swej żony, bogatej pani prezesowej, od której już niejednokrotnie wyłudzał pieniądze. List drugi pisze na żądanie męża pani Janowa, a tylko Anielka opiera się stanowczo, tłumacząc, że się boi i pisać nie umie, bo na obłudę nigdy się nie zdobędzie. Nagle do dworu przyjeżdża ciotka Andzia, cioteczna siostra dziedziczki. Jest to kobieta uboga, która przybyła w te strony, aby się starać o miejsce księżej gospodyni, a ponieważ zastała już tam klucznicę, ofiarowuje się objąć u p. Jana posadę kucharki. Dziedzic pozbywa się w szorstki sposób ciotki Andzi, gdyż wizyta ta go kompromituje. Przed odjazdem ciotka rozmawia z p. Walentyną, znajomą z lat dawnych, utwierdzając ją w przekonaniu, że jej dawny znajomy p. Saturnin, czule ją wspomina i pragnie poślubić. Ciotka wyjeżdża, żegnana ukradkiem przez Anielkę, która czuje dla tej kobiety dużo miłości i przywiązania.

R. VI. Szmulowa karczma.

W karczmie, w niedzielę po mszy, chłopi uradzili zażądać od dziedzica po 6 morgów, a nie po 3, jak było umówione. Najbardziej rozsrożony na p. Jana jest Gajda, który się odgraża. Chłopi pytają Szmula o radę, lecz ten się dyplomatycznie wykręca, poczem powiadamia dziedzica, że chłopi uchwalili żądać odeń 6 morgów.

R. VII. Pan Jan jest rozmarzony, Gajda zdumiony.

Żądanie chłopów uniemożliwiło p. Janowi sprze-

danie lasu, natomiast wysunęło myśl sprzedaży całego majątku wraz z serwitutami Niemcom. Dziedzic skutkiem tego stanie się bankrutem, bo po opłaceniu długów nic mu prawie po sprzedaży majątku nie zostanie. Gorzkie rozmyślania p. Jana przerywa Gajda, który przyszedł do dworu po swe konie, zajęte na dworskiem polu. Czując się pokrzywdzony grzywną trzyrublową, grozi dworowi pięścią i zapowiada, że swą córkę zbije za to, że koni nie pilnowała. Słysząc to Anielka, wybiega naprzeciw Gajdy i serdeczną a szlachetną prośbą uzyskuje u chłopa przebaczenie, że nie będzie już nigdy bił swego dziecka.

R. VIII. Dwie ucieczki.

Trzy wypadki wywołały fermentowanie serca p. Walentyny. Pierwszym było lato, które rozmarza i czyni pracujących umysłowo skłonnymi do platonicznej miłości. Drugim był powrót dziedzica, który, będąc mężczyzną pięknym i sławnym bałamutem, zdawał się guwernantce demonem, czyhającym na jej niewinność. Ostatnią okoliczność, podniecającą najsilniej, stanowiła rozmowa ciotki Anny o panu Saturninie. Nauczycielka znała go oddawna, lecz między tłumem mężczyzn nie dość zwracała na niego uwagi. Obecnie w osamotnieniu i rozdrażnieniu wydał się jej wcielonym ideałem. Była mu wdzięczna za to, że o niej pamiętał, żałowała go, bo podobno cierpiał, poważała za wierność i gotowa była posunąć się do pokochania go za to, że był mężczyzną, naturalnie takim, który lubił czytać. Z natury wcale odważna, usiłowała lękać się — przedewszystkiem szkaradnego uwodziciela pana Jana, Pragnęła otoczyć serce swe

moralną palisadą, a nawet w armaty uzbroić, zostawiając między fortyfikacyjnemi przyborami jedne tylko drzwiczki, przez które miał wejść czuły, wierny i lubiący książki Saturnin. Ze strony pana Jana spodziewa się napaści — „bo i dlaczegóż nie miałoby być napaści?” Natomiast ten napastnik ani nie myśli o skrzywdzeniu p. Walentyny, przeciwnie, postanawia zatrzymać ją jak najdłużej dla Anielki, którą chciałby otoczyć pod swą nieobecność opieką. Kiedy więc przypadkowo spotyka guwernantkę w parku samą, chce ją poprosić, by pozostała nadal przy Anielce, lecz p. Walentyna, pół przytomna, gromi gwałtownie rzekomego napastnika, chcąc go upokorzyć. Lecz gdy się ostatecznie przekonała, że pan Jan nie miał najmniejszego zamiaru uwodzenia jej, zawstydzona i rozgniewana, wyjeżdża natychmiast. Dziedzic jej wcale nie zatrzymywał; niebawem przypomniawszy sobie, że ma w mieście niezmiernie pilne interesy do załatwienia, pożegnał chorą żonę i dzieci, poczem opuścił dom — na zawsze.

R. IX. Trwoga we wsi, skutkiem czego Gajda płoszy wróble.

Gdy chłopi dowiedzieli się od Szmula, że pan sprzedaje majątek Niemcom, przyszli w deputacji do dworu, z prośbą do dziedziczki, by do sprzedaży nie dopuściła. Prośba ta przeraziła dziedziczkę, gdyż nie przypuszczała dotychczas, by majątek był w ruinie. Przyjęła jednak proponowane przez chłopów warunki o 3 morgi za serwituty. Jeden Gajda zrozumiał dziedzica i doszedł do przekonania, że on oszukuje nawet własną żonę i istotnie sprzedaje majątek. Posta-

nowił za to zemścić się na dziedzicu i spalić dwór. W tym celu począł chwytać wróble, gnieżdżące się na dachu dworu i suszyć hubkę na ciepłym piecu.

R. X. Domysły matki. Znowu wróble.

Od wyjazdu ojca i guwernantki dwór jeszcze bardziej sposępniał. Ekonom, człowiek nie żonaty, zabrał w nocy swój tłumoczek i umknął; nawet nie pożegnał się z nikim. Lokaj, który już dawniej podziękował za służbę, zaczął przesiadywać w szynku i pił za zastawione rzeczy. Parobcy po całych dniach nie robili nic, tylko utyskiwali nad tem, że pan nie zaspokoił ich za ostatni kwartał. Ledwie który, litościwszy, rzucił ciemnym bydlętom garstkę sieczki i do studni je wygnał, inaczej pozdychałyby z głodu i pragnienia. Parę razy na dzień wchodziła do pokojów dziewucha kredensowa, zmiotła komnatę pani, przyniosła obiad, samowar, wody do mycia i tyle ją widziano. Ale Anielka ani matka nie śmiały upominać się o lepszą posługę, czując, że ludzie niepłaceni i źle karmieni, pracować nie mogą. Anielka prawie po całych dniach pilnowała matki i Józia, nawet sypiała w ich pokoju. Po wizycie delegacji wiejskiej dziedziczka w dziwny sposób nabrała otuchy, bo domyśliła się, że cała ta wiadomość o sprzedaży jest świadomem kłamstwem męża, rozgłoszonem w tym celu, aby chłopów nastraszyć i skłonić do ustępstw. I marzy już o wyjeździe do Warszawy, a może nawet i zagranicę i o przyjemnościach, jakie ją czekają. Jedna tylko Anielka odczuwa instynktownie całą grozę rozpaczliwej sytuacji. W pewnym momencie spostrzega dziewczynka wróbla z opalonym ogonem,

a w kilka godzin potem znajduje w krzakach sidła zastawione na wróble, z których nawet jednego ptaka uwalnia.

R. XI. W jaki sposób Bóg czuwa nad sierotami.

Około dziesiątej w nocy, kiedy rosa spadła na ziemię, Anielka usłyszała jakiś odległy łoskot. Wbiegła czemprędzej na facjatkę i stanęła w oknie. Rzeczywiście ktoś jechał gościńcem, ale nie do nich. Dziewczynka oparła się na oknie i zalała łzami. — „Boże! Boże! sprowadź też ojca do nas!" — szeptała. Gdyby cud skrócił odległość między nią a ojcem, może zobaczyłaby go w towarzystwie ludzi wesołych, pijącego na próbę nowo wynaleziony trunek, który się składał z porteru i szampana. Jak w podobnej mieszaninie smakują łzy opuszczonego dziecka? — o tem chyba nikt nie wie, a najmniej pan Jan, który czuł się w złotym humorze. Noc była gwiaździsta, spokojna. Z pomiędzy nieruchomych świateł konstelacji wyrywała się niekiedy gwiazda błędna i, zakreśliwszy łuk na niebie, gdzieś niknęła. — „Może to anioł z pociechą od Boga?" — pomyślała Anielka i spoglądała za siebie, spodziewając się ujrzeć kogo. Ale pokój był pusty. Wtem od gościńca ukazała się błędna gwiazda szczególnych własności. Biegła nie z nieba ku ziemi, ale od ziemi ku niebu, a potem nagle zwróciła się w stronę budowli dworskich. W kilka minut później Anielka zobaczyła drugą podobną. Ta, zakreśliwszy parę bardzo nieregularnych linij, spadła na drzewo i wkrótce zgasła. Były to iskry tak niewyraźne, że ledwie rozeznać je mógł niesłychanie ostry wzrok Anielki. Dziewczynkę prze-

straszyły te światła, przypomniała sobie bowiem o duchach pokutujących. Ale wnet przyszło jej na myśl, że może to robaczki świętojańskie? Postała jeszcze chwilę w oknie, napróżno słuchając turkotu i zeszła do pokoju matki. „Może ojciec przyjedzie w nocy?" — rzekła do siebie. Postanowiła czuwać jeszcze, lecz nie chcąc budzić matki, zgasiła lampę i usiadła w fotelu, usnęła jednak niebawem. Tymczasem Gajda wysyłając schwytane wróble z zapaloną hubką, podpalił dwór. Pragnąc uratować Anielkę, którą podziwiał i kochał, pierwszy rzucił się na ratunek. Istotnie uratował całą rodzinę; dwór spłonął, a bezdomnych umieszczono w kuchni. Niebawem pojawił się Szmul z wiadomością od p. Jana, że dziedzic majątek poprzedniego dnia sprzedał, tudzież z poleceniem przewiezienia rodziny na zrujnowany drugi folwark, gdzie gospodarzył chłop karbowy.

R. XII. Sprawiedliwy lituje się nad wszelkiem bydlątkiem, ale serce bezbożnych jest okrutne.

W czasie pożaru Karusia nie było we dworze, to też gdy wrócił, zastał tylko zgliszcza. Zrozpaczony począł natychmiast szukać śladów Anielki. Okrążał dwór dokoła w coraz większym promieniu, krążył tak o głodzie, ludzie bowiem dopatrując się w tem maniactwie psa wścieklizny, odpędzali go od swych chat. Mijał tak jeden dzień, drugi, trzeci — aż czwartego dnia o kilka mil poza dworem otrzymał Karuś postrzał od człowieka wśród pól. Zbliżała się ostatnia godzina jego życia. Lecz w tym momencie pojawiła się Anielka, która z folwarku, widząc jakiegoś psa wśród pól, wiedziona dziwnem przeczuciem, że

to pewnie jej ulubiony Karuś, zdąża do niego i bierze omdlałego na ręce. Pies jednak, z uczuciem niewysłowionego szczęścia na widok odnalezionej pani ginie z wyczerpania i upływu krwi.

R. XIII. Folwark.

Miejsce, do którego przywlókł się Karusek, aby w niem spocząć na zawsze, stanowiło resztę dziedzictwa pani Janowej. Była to okolica zaklęsła. Ze wszech stron spływały do niej wody. Jej niewielkie i płaskie wzgórki można było obsiewać żytem albo zasadzać kartoflami. Doły i niziny tworzyły bagno. Im rok był wilgotniejszy, tem mniej siana zbierano, ale zato głośniej odzywały się żaby i ptaki wodne. Widnokrąg szczupły, ciemne zwierciadła wody, oprawne w zielony tatarak, kilka płatów zboża i ziemniaków, gnieniegdzie kępa karłowatej wierzbiny. w jednej stronie czarny las — oto widoki tutejsze. Od lasu ciągnęła się wąska droga, której doły zasypywano niekiedy faszyną i po której nikt prawie nie jeździł. W środku tego krajobrazu widać było dużą chatę mieszkalną z bocianiem gniazdem. Obok niej, pod kątem prostym, ciągnęła się obora i stodoła, tworząc jeden budynek, także z bocianiem gniazdem. Nieruchomości te zamykały z dwu stron prostokątny dziedziniec, którego dwa inne boki tworzyły płot z żerdzi. Do tego to nędznego folwarku przywiózł Szmul panią Janową z dziećmi, gdzie nieszczęśliwi nie mieli co włożyć do ust ani gdzie głowę skłonić. Tak upłynęły trzy tygodnie, w którym to czasie Anielka zaczęła zapadać na zdrowiu, czasami gorączkować, a przeciwnie Józio zmuszony do porzucenia

lekarstw i do życia na świeżem powietrzu, począł nabierać sił i zdrowia. Niebawem nadeszły dwa listy: od dziedzica i od ciotki Anny. Cyniczny i obłudny list męża wywołał oburzenie w sercu pani Janowej, przeciwnie zaś drugi list rozczulił ją. W obu listach była jednakowa prośba: by pani Janowa przyjechała do miasta celem widzenia się z bogatą ciotką p. prezesową, bo jedynie od niej mogą się spodziewać w tej katastrofie pomocy pieniężnej. Ze sercem ciężkiem, pełnem złych przeczuć, żegna się matka z dziećmi i wyjeżdża ze Szmulem.

R. XIV. Smutne dni.

Nazajutrz przed wieczorem wrócił Szmul. Przywiózł papier, atrament i pióra do pisania listów, elementarz dla Józia i jakąś starą książkę z powiastkami i poezjami dla Anielki. Oprócz tego chleba, ciasteczek i innych drobiazgów. Mama nie pisała. Kazała tylko zawiadomić dzieci, że jest trochę zmęczona i upomnieć je, aby cierpliwie oczekiwały jej powrotu. Popłynęły dni podobne jedne do drugich. Karbowy kosił trawę, karbowa kręciła się około bydła i nosiła mężowi jeść w pole. Dzieci z tego powodu siedziały same prawie po całych dniach. Anielka chciała z początku uczyć braciszka abecadła. Ale Józio, który coraz bardziej zapominał o swojem osłabieniu, wolał biegać i bawić się, niż ślęczeć nad książką. Dziwna rzecz, dziecku temu lepiej służyło zabójcze powietrze bagnisk przy ruchu i prostych potrawach, aniżeli ciągłe siedzenie i lekarstwa w domu. Zaczął nawet nabierać cery zdrowszej. Anielka jednak była chora. Już same wyziewy tutejsze mogły pod-

kopać jej zdrowie, a cóż dopiero, gdy z wpływem ich połączyła się tęsknota, na którą nie było lekarstwa! Delikatny kwiat w atmosferze nędzy, smutku i ciągłych wstrząśnień poczynał się warzyć. Choroba jej nie miała żadnych gwałtownych symptomatów. Była to bardzo lekka ale nieustająca gorączka. Czasami miewała Anielka przechodnie dreszcze i ból głowy, czuła upadek sił, ale to jej nie przestraszało, ponieważ niekiedy znowu czuła się silną, jak nigdy. Karbowy i jego żona, patrząc na Anielkę, widzieli, że prawie co kilka dni staje się mizerniejszą. Była blada, jak kreda, niekiedy z odcieniem żółtawym, usta jej zrobiły się blado-różowe, a czasem zupełnie traciły barwę; palce rąk miała napoły przeźroczyste. Chwilami znowu twarz jej oblewał silny rumieniec, oczy stawały się ciemno-szafirowe, usta karminowe. Lubiła wówczas biegać, chciała koniecznie coś robić, była weselsza i mówiła dużo. W takich chwilach karbowa myślała, że to są objawy mocnego zdrowia, które zataiło się w Anielce przed smutkiem. Ale mąż jej więcej obawiał się tych rumieńców, niż bladości. Józio często mówił o matce; niecierpliwił się, że nie wraca i płakał. Anielka wówczas starała się zwrócić jego uwagę na inny przedmiot, sama zaś nie wspominała przy nim o matce nigdy. Tylko raz, późnym wieczorem, gdy już karbowa, ukończywszy roboty, siadła na progu, mówiąc pacierze, Anielka, zająwszy miejsce obok niej, położyła głowę na jej kolanach i płakała po cichu. Tymczasem, choć już tydzień upłynął, ani matki, ani wiadomości od niej nie było. Nawet Szmul nie pokazywał się. Częścią z potrzeby, częścią dla zapełnienia czasu Anielka, ile sił jej starczyło, wykonywała rozmaite prace, Zapalała ogień

w piecu i gotowała w dwu garnkach obiad dla wszystkich, najczęściej kartofle i kaszę. Nosiła wodę ze studni. Karmiła woły, krowy i drób. Usiłowała prać bieliznę Józiowi i sobie, co jej szło najciężej i udawało najgorzej. Napróżno karbowa, widząc, że prace podobne męczą Anielkę, nie pozwalała jej na to. Rzuciwszy jedno zajęcie, brała się do drugiego z jakąś niepokonaną zaciętością, której nic osłabić nie mogło. Trafiały się jednak dni, w których nie mogła nietylko robić, ale nawet chodzić. Wtedy kładła się na tapczan i czytała przysłaną jej książeczkę albo zamknąwszy oczy — marzyła. Trudno byłoby poznać w niej ową niegdyś wesołą i szczęśliwą Anielkę. Pożółkła i schudła. Włosy, drapane połamanym grzebieniem i źle splatane, jeżyły się i motały. Jedyna, niegdyś różowa sukienka, straciła barwę. Pończoszki, które jej ciotka przysłała, były za duże. Buciki darły się. Było to dziecko zawsze piękne, ale bardzo wynędzniałe i obdarte. Nawet ojciec, gdyby zobaczył ją w tym stanie, zapłakałby nad nią. Współcześnie z upadkiem sił fizycznych duch jej potężnie się rozwijał. Przybywało jej myśli i uczuć. Widywała jakieś zdarzenia, o których nikt jej nie opowiadał, słyszała muzykę, jakieś głosy. Słowem, ukazywał się jej inny świat, zapewne niebo, o którem myślała najczęściej. Nieraz pragnęła opowiedzieć komu swoje widzenia, ale wstyd jej było. Z drugiej znowu strony zdawało się, że nadmiar niewypowiedzianych uczuć rozerwie jej serce. Stan taki stał się szczególnie dokuczliwy od czasu, gdy zaczęła czytać poezyjki, zawarte w książce, którą Szmul jej przywiózł. Jednego dnia opanowała ją tęsknota cięższa, niż zwykle. Robić nic nie mogła, ani w domu usiedzieć. Czuła potrzebę

powietrza i wybiegła na jeden ze wzgórków, otaczających w pewnej odległości folwark. Przebyła tam jakiś czas; patrzała, słuchała, a potem, usiadłszy w kąciku, zaczęła pisać naiwne wierszyki, spowiedź swego dziecęcego, smutnego serca. Upłynął trzeci tydzień. Nagle zjawiła się ciotka Andzia w żałobie i smutna, lecz nie zdradziła dzieciom tajemnicy śmierci matki; nie wyjawiła nawet tego karbowym. Pocieszywszy Anielkę, że nazajutrz wróci, bo na razie jedzie objąć posadę gospodyni u księdza kanonika, odjechała.

R. XV. Początki choroby.

Następnego dnia dziewczynka dostała silnej gorączki. Trapiły ją halucynacje. Zdawało się Anielce, że jest zima, że leży na śniegu, to znów, że się znajduje w ciepłym pokoju we dworze. Usiłowała sobie przypomnieć lekcję geografji, potem zdawało się jej, że przebywa w ciemnym lesie, potem widziała Karusia, potem jakieś bezkresne pola dokoła, następnie jakieś gigantyczne ściany nad sobą, a nakoniec czuła jakiś straszny ciężar, który ją miażdżył. Karbowa, wezwana przez Józia, przerażonego temi objawami, próbowała ratować chorą sposobami znachorów wiejskich: położyła chleb pod rękę, dała pić wodę, zaprawioną woskiem z gromnicy, nakoniec zamówiła chorobę. Wszystkie te usiłowania nie odniosły najmniejszego rezultatu.

R. XVI. Pomoc nadchodzi.

Karbowy szedł na południe do chaty, myśląc,

że zboże w tym roku obrodzi w słomę, ale nie wyda ziarna, gdy wtem doleciał go z lasu szczególny łoskot. Coś tętniło, toczyło się i kołysało, to znowu milkło, a czasami parskało. Chłop stanął, obrócił się w stronę lasu i przysłonił oczy ręką. W dali zobaczył dwie pary łbów końskich i świecący kapelusz, umieszczony gdzieś bardzo wysoko, a nad nim, jeszcze wyżej, biały bat. Poszperawszy we wspomnieniach, począł domyślać się, że to musi być „karyta". Właściwie był to odkryty powóz, szeroki, głęboki i bardzo wykwintny. Na szczupłej i nierómnej grobelce ekwipaż zwolnił biegu i począł się mocno chwiać. Karbowy przypatrzył mu się lepiej i otworzył usta. Na koźle siedział lokaj i furman, ubrani z pańska, w tabaczkowej liberji ze złocistemi guzikami. Przed nimi biegły cztery piękne konie w lśniącej uprzęży, a na końcu, za końmi i służbą, widać było, pod parasolką, damę średnich lat, głęboko osadzoną w powozie. W pewnej odległości za ekwipażem toczyła się wygodna bryczka, w której siedział tylko furman. Karbowy przetarł oczy, sądząc, że zaczyna mu się mieszać w głowie. Jak świat światem, nic podobnego nie widziano na tej grobelce. Dama w powozie była to pani Weiss, która przybyła tutaj osobiście po dzieci pana Jana. Zmiarkowawszy, że ani do karbowego ani do dzieci nie doszła wiadomość o śmierci p. Janowej, zataiła ten smutny fakt przed Anielką. Czemprędzej też wysłała kamerdynera, aby zawezwał lekarza miejscowego i warszawskiego, a po kilku godzinach wyjechała, zabierając do swego pałacu rozpromienionego Józia i nreprzytomną Auielkę. Razem z dziećmi wzięła do pielęgnacji chorej karbową, mimo protestów karbowego, którego jednak żale

uśmierzyła pokaźnym datkiem i pozwoleniem przyjazdu do pałacu za żoną.

R. XVII. Pod troskliwą opieką.

Do łoża chorej p. Weiss zawezwała na konsyljum dwu lekarzy: miejscowego Draganowicza oraz warszawskiego, młodego i postępowego. Obaj nie mogą się ze sobą pogodzić, gdyż djagnozy są sprzeczne: stary stwierdza zapalenie płuc i radzi bańki, młody zaś stwierdził malarję i doradzał jak najbardziej krew oszczędzać. Oburzony Draganowicz wyszedł z komnaty, młody zaś, rozmyślając o sposobie leczenia, zasnął przy dziewczynce na fotelu. Niespodzianie przyjechała do pałacu ciotka Anna, która, nie zastawszy dzieci na folwarku, podążyła tutaj, by stosownie do obietnicy, wziąć je do siebie. Gdy się dowiedziała, że pan Jan panią baronową Weiss upoważnił do zajęcia się losem swych dzieci, poprosiła przynajmniej o pozwolenie czuwania nad Anielką, na co p. Weiss się chętnie zgodziła. Anielka zwierzyła się ciotce, że przeczuwa śmierć. Rozmowę przerwało wejście Józia i baronowej. Józio żywy, zadowolony, chwali się, że jeździł konno, a nawet „mama obiecała..." Wyraz ten zelektryzował chorą, która na moment uwierzyła, że matka jej przyjechała, skoro atoli chłopiec wskazał baronową, jako drugą mamę, chora bezsilnie opadła na poduszki. Nazajutrz przyszło do jeszcze gwałtowniejszej scysji między lekarzami, skutkiem czego dr. Draganowicz odjechał z oburzeniem. Nareszcie przyjechał pan Jan i niezręcznie wygadał się przy dziecku, że jest w domu p. Weiss (o czem dotychczas Anielka nie wiedziała).

Nagle dziewczynka przypatrzyła się ojcu uważnie i spostrzegła przy kołnierzu czarnego surduta dwie białe tasiemki, oznakę żałoby. Domyśliła się odrazu wszystkiego i z okrzykiem „mama nie żyje“ — umarła.

Pan Jan ożenił się z panią Weiss w karnawale i już podobno w wielkim poście został pod pantoflem drugiej małżonki swojej, osoby, jak się następnie okazało, bardzo energicznej. Dała ona władcy serca swego, wzamian za piękne nazwisko, wszelkie wygody, ale ograniczyła jego wydatki pozadomowe. Dzięki tajemnej interwencji Szmula, pan Jan prawie nie mógł długów zaciągać, a że i sąsiedzi niebardzo chętnie podejmowali go, zasiedział się w domu żony i — począł tyć. Józia pieści macocha, lecz pomimo to ujęła wychowanie jego w pewne karby. Rośnie więc chłopak na przyzwoitego panicza.

Koniec.

40—41. **Mickiewicz:** „Dziady", cz. III. opracował Adam Sulima.
45—46. **Słowacki:** „Balladyna", opracował dr. Tadeusz Nittmann.
47. — „Godzina myśli" opracował prof. Zaturski

Serja II. Bibljoteka krytyk literackich i komentarzy.

(każdy tomik zawiera dokładną treść, charakterystykę osób, i genezę utworu).

1. **Sulima A.**: Komentarz do trzeciej części „Dziadów" Mickiewicza.
2. **Sulima A.**: Komentarz do „Kordjana" Słowackiego.
3. **Sulima A.**: Komentarz do „Irydjona" Krasińskiego.
4. **Dr. Zaturski Zbigniew:** Komentarz do „Chłopów" Reymonta.
5. **Zaturski Zbigniew prof.**: Komentarz do „Anhellego".
6. **Sulima A.**: Komentarz do „Nieboskiej komedji".
7. **Zaturski Zbigniew:** Komentarz do „Popiołów" Żeromskiego.
8. **Zaturski Zbigniew prof.**: Komentarz do „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza.
9. **Zaturski Zbigniew prof.**: Komentarz do „Potopu".
10. **Zaturski Zbigniew prof.**: Komentarz do „Pana Wołodyjowskiego" Sienkiewicza.
11. **Zaturski Zbigniew prof.**: Komentarz do „Placówki".
12. **Dr. Nittman Tadeusz**: Komentarz do „Balladyny".

Zbigniew Zaturski prof.: Polska literatura poromantyczna.

Część I. Okres realizmu 4 zeszyty razem w jednym tomie lub osobno do nabycia:

Zesz. 13. Asnyk, Kraszewski, Świętochowski.
„ 14. Henryk Sienkiewicz.
„ 15. E. Orzeszkowa i M. Konopnicka.
„ 16. Bolesław Prus.

Część II. Okres modernizmu 4 zeszyty razem w jednym tomie lub osobno do nabycia:

Zesz. 17. Stefan Żeromski.
„ 18. Stanisław Wyspiański.
„ 19. St. Przybyszewski i J. Kasprowicz.
„ 20. Reymont, Sieroszewski, Zapolska, Orkan, Tetmajer, Rydel, Staff, Żuławski.

21. **Zaturski Zbigniew dr.**: Komentarz do „Starej Baśni" Kraszewskiego.
22. — Komentarz do „Listopada" Rzewuskiego.
23. **Zaturski Zb. dr.**: Komentarz do „Ludzi bezdomnych".

24. Załurski Zb. dr.: Komentarz do „Fircyka w zalotach".
25. — Komentarz do „Wesela" Wyspiańskiego.
26. — Komentarz do „Lalki" Prusa.
27. — Komentarz do „Dziadów" części I—IV.
28. — Komentarz do „Ballad i romansów".
29. — Komentarz do „Faraona" Prusa.
30. Sulima A.: Komentarz do „Marji" Malczewskiego.
31. Załurski Zb. dr.: Komentarz do „Krzyżaków" Sienkiewicza.
32. — Komentarz do „Quo vadis" Sienkiewicza.
33. — Komentarz do „Przedświtu" Krasińskiego.
34. — Komentarz do „Pamiętników Paska".
35. — Komentarz do „Syzyfowych prac" Żeromskiego.

dalsze tomiki wyszczególnione są w katalogu.

Serja III. Bibljoteka repetytorjów (skrótów).

1. Szall J. dr.: Dzieje Polski w zarysie z uwzględnieniem historji ustroju i omówieniem konstytucji.
2. Biernacki H. dr.: Repetytorjum literatury polskiej.
3. Urbański E.: Repetytorjum gramatyki języka greckiego.
4. Blader S. prof.: Repetytorjum algebry (z liczn. rysunkami) dla wyższych klas szkół średnich.
11. Nowiński A.: Dokładna treść Pana Tadeusza część I. (ks. I—VI), z krytycznym wstępem.
12. Nowiński A.: Dokładna treść Pana Tadeusza część II. (ks. VII—XII), z charakterystyką osób.
13. Szarski J. dr.: Repetytorjum historji starożytnej.
14. — Repetytorjum historji średniowiecznej.
15. — Repetytorjum historji nowożytnej i nowoczesnej.
16. Prof. dr. Szall J.: Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z d. 17. marca 1921. (wydanie szkolne z obszernym komentarzem) z uwzględnieniem zmian z r. 1926.

Prof. S. Blader: Rozwiązania do „Zbioru zadań matematycznych" prof. Ign. Kranza. Nowe wydanie w 5. zeszytach.

dalsze tomiki są wyszczególnione w katalogu.

Główny skład w księgarniach:

Dra Maksymiljana Bodeka, Lwów, Batorego 16.

A. Bardacha, Lwów, Krakowska 1.